

# Kajaki czy ptaki?



*Fot. Patryk Chapiński (str. 6 i 8) i Tomasz Krzysków*

**Wiosenny czas na rzece. Okres w którym na wodzie panować powinien tylko ruch związany z aktywnością zwierząt, dla których to właśnie pora wypełniania najważniejszego zadania ich życia – opieki nad potomstwem. Newralgiczne chwile sezonu rozrodczego. Zbliżające się lato ściąga jednak nad wodę ludzi, łaknących odpoczynku w kontakcie z przyrodą. Czy może odbywać się to bezkolizyjnie, nie wpływając na losy żyjących tu zwierząt? Czy każda rzeka musi stać się szlakiem wodnej turystyki? Jaki jest koszt wodnych spływów i kto płaci najwięcej?**

*Ojciec Egigwy wsiadł do swojego czółna, pomachał na pożegnanie do wnuka – Odarpiego. Odepchnął się wiosłem od brzegu i bezszelestnie popłynął wzdłuż niego, zgrabnie klucząc między lodowymi krami niesionymi przez wodę. Wyruszył na polowanie, prosząc duchy, by wyprawa była udana. Kiedy przepływał niedaleko samicy edredona, ta z wyraźnym zaniepokojeniem odwiodła stadko swoich piskląt od trasy czółna. „To niepotrzebne, troskliwa matko” – pomyślał łowca w kajaku. Nie one przecież były jego celem. Tym razem była nim wyspa, na której miały zwyczaj polegiwać foki...*

Ka-i-ak, czyli tłumacząc nazwę tego wynalazku z języka Innuity: „męskie czółno eskimoskie”, zaadaptowano w drugiej połowie XIX wieku w Europie do innych celów niż te, którym służył ludom eskimoskim. Łodzie – pierwotnie złożone ze szkieletu z drewnianych listew i kości, obciągniętego skórą reniferów albo fok – po zaadaptowaniu do postaci drewnianych konstrukcji z poszyciem klepkowym, stały się dogodnym środkiem wrażeń wodnego transportu dla poszukujących wrażeń poznawczo-krajobrazowych eksploratorów brytyjskich, a wkrótce także europejskich rzek. Narodziła się, a potem spopularyzowała turystyka kajakowa, uprawiana przez ludzi używających łodzi wzorowanych na kajakach eskimoskich.

Moda na aktywne spędzanie czasu na tzw. łonie natury służyła rozwojowi ruchu kajakarskiego. Wyczynowa odmiana kajakarstwa stała się polem sportowych rywalizacji (w olimpijskich igrzyskach od roku 1936). Rekreacyjna i turystyczna rozwijały się również dynamicznie, rozrastało się całe środowisko związane z tą formą wypoczynku

– powstawały grupy i zrzeszenia osób ją uprawiających oraz całe zaplecze, które ułatwiało takie korzystanie z rzek: producenci (pierwsze „dykciaki” wyparte zostały przez kajaki z włókna szklanego, tzw. „plastiki”) i wypożyczalnie sprzętu, usługi logistyczne, infrastruktura wzdłuż kajakowych szlaków... Właśnie – szlaków, bowiem każda rzeka z biegiem lat opisana i sklasyfikowana została w rankingu szlaków kajakowych, czyli wodnych tras służących do odbywania kajakowych spływów, stosownie oznakowanych i wyposażonych w udogodnienia, zapewniające bezpieczne i spokojne jej przebycie.

Kryteriami różnicującymi szlaki wodne są stopnie trudności i uciążliwości w ich pokonywaniu (nurt, występujące bystrza i płycizny, głazy, pnie i inne przeszkody) oraz malowniczość (atrakcyjność) otoczenia rzeki. Wybór przestał być przypadkowy, bez większego znaczenia są też kwestie logistyczne – o nie zadba wyspecjalizowany kajakarski usługodawca. Oczywiście w takiej sytuacji turysta chętniej wybiera atrakcyjniejsze trasy, czasem (jako początkujący) zastanowi się nad trudnością szlaku, ale zwykle po pierwszym lub drugim łatwym odcinku, pokonanym bez wywrotki, poczuje się „lwem rzecznoego nurtu” i w kolejnym sezonie podejmie już trudniejsze wyzwanie. I wreszcie każda malownicza i co ważne – „dzika” rzeka, nawet jeśli szlak sklasyfikowany został jako trudniejszy, może stać się obiektem planowanego kajakowego spływu. Taka Drawa na przykład.

## Przyrodnicze wartości w pułapce atrakcyjności

*Duże obszary wyróżniające się stanem naturalnym lub bliskim naturalnemu, powołane do ochrony wielkoskalowych procesów ekologicz-*

nych, złożoności gatunkowej i ekosystemów charakterystycznych dla danego terenu, które także stanowią podstawę dla środowiskowo i kulturowo zgodnych z nią aktywności duchowej, naukowej, edukacyjnej, rekreacyjnej i turystycznej. W ten sposób Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody definiuje parki narodowe. Podobnie polska ustawa o ochronie przyrody powołuje się na „szczególne” wartości (m.in. przyrodnicze, ale też kulturowe, edukacyjne...). Definicje te, przywoływane podczas nadawaniu statusu ochronnego określonego obszarowi, niechęć mogą prowokować przyszłe problemy z jego skuteczną ochroną.

Czasy, w których żyjemy, wykształciły w nas dążenie do indywidualizmu i skłaniają do poszukiwania rzeczy i wrażeń szczególnych, niepowtarzalnych: niezwykła oferta dla wyjątkowego człowieka, unikatowe wrażenia dla jedyne go w swoim rodzaju odbiorcy... Jeśli więc decydujemy się na coś więcej niż spacer po parku w ramach korzystania z prawa do wypoczynku „w pięknych okolicznościach przyrody”, to w wypadku wyboru miejsca na kilkudniowy pobyt „niepowtarzalność” stanowi silny magnes. Status parku narodowego jest tu gwarantem „szczególnych wartości przyrodniczych”, czyli czegoś w sam raz dla żłaknionego unikalnych doznań uczestnika codziennych korków miejskich i konsumenta jednakowych dóbr doczesnych, który właśnie dostał urlop od rutyny zwykłego życia.

Jednocześnie wpisanie w misję parku narodowego funkcji edukacyjnej, rekreacyjnej i turystycznej (w „miękkiej formie”, oczywiście) sprawia, że wokół takiej perły turystyczno-przyrodniczej powstaje zaplecze, którego celem jest zapewnienie przybywającym turystom możliwości jak najpełniejszego zrealizowania się na turystycznych szlakach oraz zapewnienie... – no właśnie! Zysku. Nie oszukujmy się, podkreślanie korzyści, które odniesie lokalna społeczność i miejscowy samorząd z objęcia ochroną jakiegoś obszaru

– zwłaszcza w obecnym stanie prawnym – zaczyna się od wskazywania wzrostu prestiżu i atrakcyjności rzeczono go miejsca. Ranga zobowiązuje? A może jednak nowy status to raczej nowe możliwości, a udzielona „na park” zgoda to jednocześnie start biznesowego planu dla miejscowych inwestorów.

Paradoksalnie efektem działania silnego lobby na rzecz korzystania ze „szczególnych wartości przyrodniczych” stać się mogą wędrujące po wyznaczonych trasach (i oby tylko tam) korowody turystów, wcale nie mniejsze niż te w kolejce do promocyjnej oferty w hipermarkecie. No, ale i tu, i tam oferta jest niezrównana, więc i konsument, w swoim poczuciu, nieprzeciętny. A że w tłumie? Większość zwykle potwierdza słuszność wyboru, więc bycie z większością nie jest ujmą. Gdzie kozica czy zimorodek z folderu? Można zobaczyć w sali edukacyjnej. Albo na zdjęciu. Ważny jest przecież kontakt z przyrodą, a jej mieszkańcy – cóż, nawet jeśli nie dopisali osobiście... Zresztą, jacyś może nie dopisali, ale świstak przy ścieżce reagował na próby dokarmiania. Nawet nie odwiął srebberka... I orzechówka była przy schronisku.

I to ujarzmianie dzikości przyrody. Satysfakcja, że daje się sobie radę nawet w takich miejscach. Wywrotka, niegroźny upadek. Prawdziwy smaczek przygody „w dzicz”.

## Kto tu jest u siebie?

– Co to kiedyś była za rzeka! Klękajcie narody! To miał być szlak w parku narodowym?!

– Tak, właśnie o to chodzi, aby duzi chłopcy mogli się poczuć jak prawdziwi twardziele i przeżyć przygodę marzeń, mocując się z drzewami i wywracając po trzy razy na każdym etapie.

– Chodzi też o to, by wieczorem wszystko wyrzyczyć paru setkom podobnych twardzieli. I żeby dziewczyny podziwiała.

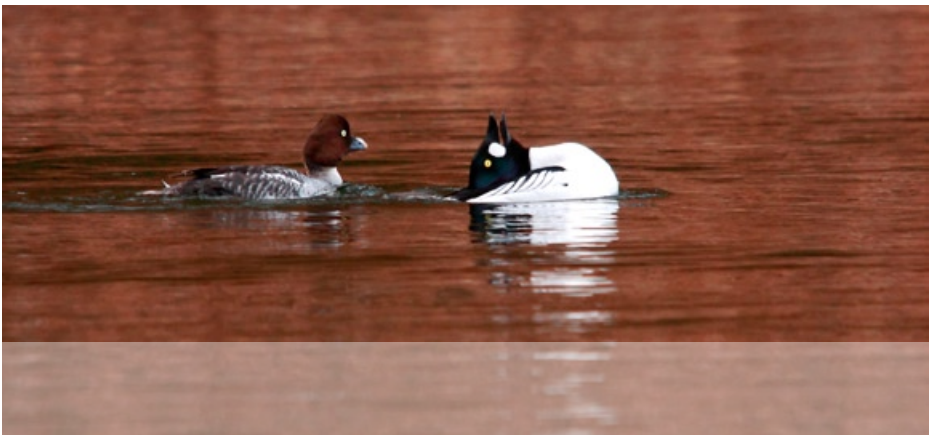
- Nie rozumiem takiej przygody...
- A bo my wolimy jednak ostrą jazdę.

Taki dialog odbył turysta pamiętający spływy Drawą sprzed lat, kiedy zde gustowany współczesnym podejściem dobił swoim kajakiem do biwaku Bogdanka, na którym stało już ze sto namiotów. A on nie zrozumiał, jak widać, i docenić nie umiał porywów awanturniczego ducha obecnych poszukiwaczy przygód na dzikiej rzece. A podzielić się swoim zaskoczeniem i przygnębieniem mógł dopiero we wpisie w Internecie.

Obszar objęty ochroną – miejsce, gdzie potencjalnie można odpocząć od hałasu i zgiełku, który towarzyszy człowiekowi na co dzień – tak łatwo stać się może ruchliwym i hałaśliwym wodnym traktem, gdzie nawet gdyby ktoś chciał się wsłuchać w odgłosy przyrody i delektować pięknem mijanego świata, to nie dostanie na to szansy. Staje się jak meloman, który w filharmonii uraczony zostaje muzyką techno zamiast spodziewanej klasyki. Spłoszony zimorodek może mignie gdzieś w locie na dowód, że to właściwe miejsce i że ta rzeka ma swoich mieszkańców, kryjących się teraz trwożliwie przed zgiełkiem, którego tutaj jeszcze niedawno nie było – ale to nie jest właściwy czas na ich podziwianie. No właśnie. To ich miejsca czy już nie?

## Mieszkańcy dzikiej rzeki

Wędrując wczesną wiosną wzdłuż Drawy spotkać można na wodzie charakterystyczne kaczki – gągoły. Biało-czarny samiec pilnuje samicy i swojego odcinka rzeki przed intruzami, którzy próbują odbić im ich włości. Przekroczenie niewidzialnych dla naszego oka granic zajętego rewiru wywołuje odzew – dźwięczny świst skrzydeł podrywającego się z wody samca to oznaka, że nadszedł moment reakcji na wtargnięcie innego samca. Czas grupowych toków się skończył, pary się dobrały – nie ma miejsca dla obcych. Jeśli ptaki zostaną spłoszone przez człowieka, odlatują nisko nad wodą za najbliższy zakręt, ale gdzieś tam już inna para pojawia się na ich trasie, to już kolejny rewir – wracają więc szybkim wysokim lotem, by ominąć zagrożenie, które je poderwało z rzeki i by ich odcinek nie został przez inną parę zawłaszczony. Gdzieś na jego wysokości, w lesie rosnącym nad brzegami, znajduje się dziupla, w której samica złożyła ję – jest to kluczowe w tej chwili miejsce dla pary tych ptaków. Po około miesiącu od zniesienia ostatniego jaja wyklują się pisklęta, które szybko opuszczą dziuplę i rodzinną grupką podążą za matką



Gągoły tokujące na Drawie w pobliżu EW Kamienna

na taflę wody. W poszukiwaniu pokarmu i bezpieczeństwa. Będą potrzebować kolejnych prawie dwóch miesięcy, by dorosnąć i opanować umiejętność lotu – ten czas spędzą razem na rzece.

W wysokiej skarpie nad wodami ciemne otwory w ziemi wskazują, że mieszkają tu zimorodki. Ptaki o pięknym, barwnym upierzeniu, ale wcale niełatwe do zobaczenia. Częściej za to usłyszeć można krótkie, wysokie pogwizdywanie lecącego tuż nad taflą wody ptaka – jeśli wpatrzeć się wtedy uważnie w rzekę, uda się czasem zobaczyć śmigającego zimorodka. To jedna z niewielu okazji, bo kiedy godzinami przesiaduje nieruchomo w cieniu na nadwodnej gałęzi, wpatrując się w wodę, by móc zapolować na niewielkie ryby, jest prawie niewidoczny. Plusk pikującego w wodę ptaka zwykle skutecznie zagłusza płynąca rzeka. Skuteczne polowanie to znowu okazja, by śmignąć nad rzeką do skarpy, gdzie w wykopanej norze czeka samica, a może również już i pisklęta. Wyklucie się potomstwa zwiększa częstotliwość takich lotów – teraz przez ponad trzy tygodnie czekają w norce potrzebujące pokarmu szybko rosnące młode zimorodki. Ostatnie lęgi tych ptaków mają miejsce w lipcu – jeśli warunki pokarmowe i pogoda dopisze, to kolejne pokolenie w komplecie opuści gniazdo i zacznie mozolną i trudną naukę samodzielnego życia. Młode przede wszystkim muszą opanować technikę łowienia ryb. Trzeba spokoju, skupienia i wielu, wielu prób i ćwiczeń, by stać się doskonałym łowcą. Tylko taki ptak może przeżyć w mniej sprzyjających okresach roku. Wielu z tej młodzieży nie doczeka przyszłej wiosny – nieopanowanie w stosownym czasie sztuki łowienia ryb kosztuje życie, tu nie ma miejsca na powtarzanie niezaliczonych zajęć do skutku.

***Ruch kajakowy na wodnym szlaku  
bywa intensywny***



## Bezpiecznie jak w domu?

Oprócz gągołów i zimorodków rzeka i jej otoczenie daje szanse na rozród wielu innym gatunkom ptaków. Nie wszystkie są tak mocno związane z wodami albo nie są tak płochliwe jak te dwa opisane wcześniej, albo – mają to szczęście, że kończą najbardziej krytyczną fazę rozrodu wcześniej niż rzeka stanie się dostępna dla rzesz turystów w kajakach. Dadzą sobie radę nawet przy obecności człowieka – jak łabędzie. Mogą też wcześniej odejść z potomstwem w las – jak robią to żurawie.

W przypadku gągołów kluczowym dla sukcesu lęgowego okresem jest, trwający w przybliżeniu około ośmiu tygodni, czas wodzenia młodych, kończący się uzyskaniem przez nie pełnej lotności i usamodzielnieniem. W okresie tym samice z młodymi przebywają zwykle w pobliżu miejsca gniazdowania, przemieszczając się w poszukiwaniu pokarmu lub w razie pojawienia się niebezpieczeństwa. Wystarcza, że późniejsza wiosna pozwoli na

rozpoczynanie lęgów dopiero w kwietniu, by brakło czasu na bezpieczną naukę dorosłego życia – i gdy w lipcu ruszają spływy, młode pokolenie jeszcze nie osiąga lotności. Okres od złożenia pierwszego jaja do pierwszego lotu, czyli czas, po którym okazuje się, że lęg odniósł sukces, trwa około 95 dni.

Dla samic, które zmuszone były powtarzać w maju lęg po stracie pierwszego, oznacza to, że ich kilkudniowe pisklęta będą musiały stawić czoła kajakarzom. Reakcja samicy na zagrożenie na rzece, gdzie nie ma szans na ucieczkę z pisklętami z trasy płynących, jest jedyna możliwa – matka bierze na siebie zadanie odwodzenia niebezpieczeństwa od rodziny. Młode na sygnał samicy starają się ukryć przed nadpływającym kajakiem: przy brzegu, w szuwarze bądź nurkując. Samica zaś, płynąc i podlatując przed kajakiem (na dystansie zwykle 100–300 metrów od miejsca przebywania piskląt, ale czasami bywa to nawet kilometr) „odwodzi niebezpieczeństwo”, a następnie przelatuje nad kajakiem. Wraca do czekającej grupki maluchów. A jeśli

*Zaniepokojona płoszeniem samica próbuje zebrać z powrotem stadko rodzinne*



kajak nie był jeden? Niestety, obserwacje wskazują, że ptak próbuje wówczas powtarzać udany, w jego mniemaniu, manewr do skutku, aż zagrożenie się oddali...

Starsza, kilkutygodniowa młodzież lepiej potrafi radzić sobie bez matki, jednak stres związany z ciągłym zagrożeniem, straty energii, przerwy w poszukiwaniu pokarmu – to czynniki negatywnie wpływające na przeżywalność. Strategia wychowywania piskląt w grupkach rodzinnych jest ewolucyjnie wpisana w biologię gatunku jako skuteczniejsza metoda na odniesienie sukcesu, rozpraszanie stadek młodzieży niesie dodatkowe ryzyko utraty przez nie szansy na uzyskanie dorosłości (w grupie łatwiej uciec przed drapieżnikiem, łatwiej też dostrzec w porę zagrożenie).

Zimorodki, których sukces lęgowy zależy w znacznej mierze od skuteczności zdobywania pokarmu, w przypadku lipcowych lęgów stają w obliczu zagrożenia ich efektywności z powodu ograniczenia możliwości odpowiedniego wykarmienia piskląt. Ma to bezpośredni związek z brakiem spokoju na łowisku, szczególnie silnie wpływający na częstotliwość karmienia w przypadku dużego natężenia ruchu kajaków. Intensywny ruch ma również wpływ na młode, które już zdążyły opuścić gniazdo – nie zawsze uzyskają one odpowiednie warunki i dość czasu, by w skupieniu doskonalić sztukę łowiecką, a to może niekorzystnie wpłynąć na ich kondycję i powodować niższą przeżywalność, nawet w późniejszym okresie, gdy pozornie sytuacja na rzece ulega już poprawie, bo natężenie spływów zmalało.

## Szanse na poprawę sytuacji

Jednoznacznie najlepszym rozwiązaniem dla przyrody byłoby wstrzymanie w szeroko

rozumianym okresie lęgowym wszelkiego ruchu na „dzikich rzekach” przepływających na obszarach chronionych (podobny problem dotyczy także innych miejsc, np. rzek w Borach Tucholskich, na Roztoczu). Pomysł zamknięcia rzek dla spływów wydaje się tak samo oczywisty, jak niemożliwy do realizacji. Poszukując więc kompromisu między potrzebami ochrony przyrody, a postulatami dopuszczenia jakichś form korzystania z rzek, upatruje się go w limitowaniu wielkości ruchu turystycznego oraz w ograniczeniach czasowych. Każdy kompromis w warunkach stałej nierównowagi interesów jednak bywa chwiejny – oczywiste jest, że w działaniach gospodarczych będzie występować dążenie do maksymalizacji dochodów. Na kruchą barierę poczynionych ustaleń napierają więc zwolennicy ustępstw na rzecz ruchu turystycznego – w praktyce działający na rzecz zwiększenia obrotów podmiotów świadczących usługi turystyczne (ubierających niekiedy swoje intencje w misyjne hasła: edukacji przyrodniczej i popularyzacji walorów regionu). Argument mający świadczyć o ich deklarowanej powściągliwości jest stały: „jeden dzień spływów więcej, jeden weekend z kajakami na wodzie w czerwcu – przecież to nie może mieć wielkiego znaczenia, to tylko jeden dzień...”. Niestety wyniki z terenu wskazują, że jednak może mieć negatywne znaczenie.

Nie wydaje się – na podstawie dotychczas zebranych doświadczeń z konsultacji – aby argumenty o istotnym procencie populacji jakiegoś gatunku, bytującym na konkretnym obszarze, miały moc obeszładniającą przeciwników ograniczeń na rzece i przekonywały ich do podjęcia wszelkich możliwych działań na rzecz ochrony takiego gatunku. Czy mieszka tu 1,5%, czy 3% krajowej populacji – co za różnica, gdy oponenci i tak spróbować mogą arbitralnie przyjąć, że rozmowa



### ***Nawet prawie dorosłe młode gągoły najbezpieczniej czują się pod opieką czujnej matki***

o zakazach byłaby zasadna przy wartościach wynoszących np. 5 lub 10%. Oczywiście z formalnego punktu widzenia przywołane liczby mają znaczenie – kryteria uznające gatunek za „przedmiot ochrony” są jednoznaczne i oczywiste. Jednak już definitywne zaklasyfikowanie przeprowadzanych i postulowanych działań – jako szkodzących populacji albo koniecznych dla zapobiegnięcia szkodom – otwiera pole interpretacjom, sporom i daje okazję do podważania argumentów stron (a raczej głównie jednej strony). Trzyma też w gotowości zwolenników stałej konfrontacji oczekiwać z możliwościami, jakie być może mogą się pojawiać, przy okazji różnych zawirowań (np. personalnych lub politycznych). Więc na obronę kompromisu zazwyczaj będą skazywani tylko ci, którzy chcą chronić przyrodę...

Chiński myśliciel Sun Tzu twierdził: *Obrona* znaczy, że brakuje nam siły. *Atak* znaczy, że siły mamy w nadmiarze. *Możliwość zwycięstwa polega na ataku*. Może jednak obrona każdego kompromisu jest błędem? Chyba więc nie warto zawężać oczekiwań, a każdy wywalczony zapis wzmacniający ochronę traktować jak etap na drodze do walki o kolejne przesunięcie granicy ustępstw, poszerzając zakres argumentów. Tak jak czyni to druga strona.

Może jednak obok wyliczenia udziału w populacji krajowej gągoła ptaków obecnych na rzece, spróbować oszacować jaki

procent osób spływających chronioną rzeką wie, jakie przyrodnicze walory terenu ma okazję poznać z bliska? Jaki procent umie się właściwie zachować – nie płosząc zwierząt, nie pozostawiając po sobie na brzegach zniszczeń i śmieci? Jaki procent rozumie potrzebę i sens wprowadzania ograniczeń w ruchu turystycznym? 15, 20 czy może 30%? Chrońmy więc zatem i rzekę i... ludzi. Chrońmy mniejszość przed tą częścią, która traktuje spływ tylko jako „zieloną siłownię”. Dołączmy do zestawu naszych celów walkę o interes ludzi, którzy chcą korzystać z szansy na spędzenie czasu w kontakcie z przyrodą – tej mniejszości, tych koneserów. Aby mogli znaleźć w Parku to, po co przyjechali: ciszę, spokój, dziką przyrodę i jak najmniej obecności człowieka. A usługodawcy niech zadbają, aby właśnie taka oferta tu na nich czekała.

Przecież w filharmonii nie urządza się każdego typu imprez masowych, jest na to wiele innych miejsc. Podobnie z sensem istnienia obszarów chronionych kłóci się zgoda na – bardziej lub mniej ograniczaną – dewastację wynikającą z nadmiernej eksploatacji. Tak jak nie przychodzi się na koncert w brudnej koszuli, bo to nie przystoi, tak samo nie wypada zakłócać spokoju mieszkańcom dzikiej rzeki podczas wiosennych trudów wychowywania potomstwa.

**Tomasz Krzyśków**